

Krzysztof R. Prokop

"Biskupi z Ziemi Kaszubskiej : słownik biograficzny", Zbigniew M. Joskowski, Banino 2008 : [recenzja]

Acta Cassubiana 10, 229-241

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof R. Prokop

**Zbigniew M. Joskowski, *Biskupi z Ziemi
Kaszubskiej. Słownik biograficzny,***

Wydawnictwo ROST, Banino 2008, ss. 136, ilustr.

Spośród wszystkich „kategorii” duchowieństwa katolickiego biskupi poniekąd od zawsze przyciągali największą uwagę wpierw historiografów, a następnie historyków, którzy ich życiu oraz dokonaniom poświęcali liczne spośród swoich opracowań. W zupełności fakt ów nie dziwi, jako że z jednej strony o tych, którzy posiadają władzę i decydują o losach innych, posiadamy o wiele więcej świadectw źródłowych, aniżeli o kimś wiodącym żywot cicho i bez rozgłosu, z drugiej strony zaś o osobie, której przyszło znaleźć się „na świeczniku”, o motywach, jakie kierowały jej poczynaniami, pragniemy wiedzieć więcej, bowiem dokonywane przez nią wybory życiowe rzutowały nie tylko na biografię konkretnego człowieka, ale zazwyczaj odciskały się na losach liczniejszego grona współczesnych. W szczególności dotyczy to monarchów czy rządców państw, ale też i „rządców dusz”, spośród których następcy apostołów zajmują eksponowane miejsce.

O pochodzących z Kaszub biskupach traktuje świeżej daty publikacja książkowa Zbigniewa M. Joskowskiego *Biskupi z Ziemi Kaszubskiej. Słownik biograficzny*, której zamierzamy poświęcić uwagę w ramach obecnego tekstu recenzyjnego. Nie jest to pierwsza praca odnosząca się do tytułowej problematyki, zaledwie bowiem dwa lata wcześniej ukazała się książka *Kaszubscy biskupi* autorstwa S. Kleina (Wejherowo 2006), której piszący te słowa nie miał nigdy w ręku, stąd też trudno o dokonywanie jakichś porównań. Zresztą zarówno autor recenzowanej tu pozycji, Z.M. Joskowski, jak i przedmówca, ks. Leszek Jażdżewski, skutecznie zniechęcają do sięgania po tamtą edycję, o której ów drugi stosunkowo jeszcze łagodnie pisze, że „co prawda nie budzi zastrzeżeń pod względem edytorskim, niestety trudno ją nazwać opracowaniem monograficznym” (s. 5), natomiast osąd pierwszego wyrażony został w sposób bardziej surowy. Stwierdza on mianowicie, iż „w r. 2006 ukazała się książka S. Kleina *Kaszubscy biskupi* (...), jednakże ze względu na brak odniesień do bibliografii, nie ma ona znamion pracy monograficznej [podkr. recenzenta], w dodatku zawiera wiele merytorycznych błędów i nieści-

słości” (s. 8). Tamta publikacja, jak już zaznaczono, nie jest nam znana, stąd w żadnym wypadku nie zamierzamy brać jej w obronę, wszakże przytoczona wyżej ocena sama w sobie – niezależnie od przedmiotu krytyki – stanowi pewną osobliwość. Z cytowanej wypowiedzi Z.M. Joskowskiego można wywnioskować, że o tym, czy opracowanie „ma znamiona pracy monograficznej”, czy też nie, decydują „odniesienia do bibliografii”. Najwyraźniej zatem dla autora rzeczywiste znaczenie pojęcia „monografia” jest nie do końca jasne, co o tyle dziwić musi w przypadku kogoś, o kim we *Wstępie* czytamy, iż „dał się już poznać jako badacz dziejów” (s. 5), że nawet z tak ogólnodostępnego wydawnictwa, jak *Słownik wyrazów obcych*, łatwo się dowiedzieć, iż chodzi o „pracę naukową poświęconą wyczerpującemu opracowaniu konkretnego zagadnienia”. Trzymając się toku myśli Z.M. Joskowskiego, należałoby przyjąć, że praca o obojętnie jakiej konstrukcji i dowolnych ramach tematycznych, byle tylko zaopatrzona w aparat naukowy (lub chociażby tylko zestawienie bibliografii), jest jak najbardziej monografią, natomiast rzetelnemu i gruntownemu opracowaniu konkretnego problemu badawczego, pozbawionemu wszakże przypisów czy przynajmniej wykazu literatury przedmiotu, jak to bardzo często ma miejsce w przypadku XIX-wiecznych publikacji, miano takie nie przysługuje!

Dalsze dywagacje w tej materii nie wydają się celowe w ramach obecnego tekstu recenzyjnego. Ktoś zresztą miałby prawo wytknąć piszącemu te słowa, że „uczeplił się” kwestii o co prawda niemalym „ciężarze gatunkowym”, tym niemniej w kontekście oceny całości edycji w sumie drugorzędnej, bo wszak – żartobliwie rzecz ujmując – jak nie każdy zdaje sobie sprawę, że mówi czy też pisze prozą, tak też nie każdy autor publikacji musi przykładać większą wagę do aspektu formalnego stworzonego dzieła. Bez wątpienia istotniejszy jest wymiar merytoryczny, pozwalający nawet w przypadku wystąpienia jakichś uchybień w konstrukcji pracy na jej pozytywną ocenę – i odwrotnie, stanowiący rację dla surowej krytyki niejednego opracowania w warstwie konstrukcyjnej obmyślonego zgoła modelowo. Że zaś ze *Wstępu* L. Jażdżewskiego zdaje się niedwuznacznie wynikać, iż – zdaniem jego, jako recenzenta wydawniczego – czytelnik otrzymuje do ręki opracowanie o ambicjach monograficznych (s. 5-6), przyjmijmy to za „dobrą monetę” i – pomijając kwestię, czy słownik biograficzny można uważać za *sensu stricto* monografię – przejdźmy do zagadnień merytorycznych. Jak przystało na recenzję, która wszak nie jest laudacją, uwagę naszą skoncentrujemy na zwracających na siebie uwagę uchybieniach – zwłaszcza, że autor wspomina o „ewentualnych kolejnych wydaniach”, w których będzie chciał wprowadzić nieodzowne korekty (s. 11). Skromnie przy tym zaznacza, że do przedkładanej przezeń uwadze czytelnika książki „mogły się zakraść drobne błędy, omyłki czy opuszczenia” (s. 11), co wyraźnie kontrastuje z jego opinią o publikacji S. Kleina, iż „zawiera wiele merytorycznych błędów i nieścisłości” (s. 8). Przyjrzyjmy się zatem, jak przedstawia się kwestia owych – wedle autora – co najwyżej drobnych uchybień

w publikacji, która przed drukiem została zarówno przekazana do recenzji wydawniczej, jak i w warstwie terminologii prawno-kanonicznej skonsultowana ze specjalistą legitymującym się stopniem doktora habilitowanego.

Zaczynając od kwestii rzeczywiście drobnych, niemniej mogących podczas lektury irytować, na kartach *Biskupów z Ziemi Kaszubskiej* daje o sobie znać osobliwe nadużywanie pisowni wielkich liter w rozmaitych nazwach, w odniesieniu do których nie ma to *de facto* uzasadnienia. Nagminnie tedy autor pisze z dużej litery „Kapituła Katedralna” i „Kapituła Kolegiacka” (*passim*), podobnie „Generalny Wikariat” (s. 46, 86), niekiedy również „Prałat” (s. 97, 105), a nawet „Sakrament Święceń” (s. 131). Tego rodzaju przykładów można by mnożyć, przy czym prócz faktu, iż dowodzą one małej dbałości o redakcyjną stronę omawianej publikacji, prowadzić też mogą do pewnych zgoła nieporozumień. Tak np. na s. 64 wspomniany został „III Powojenny Synod Archidiecezji Gnieźnieńskiej”, co z racji rozpoczęcia każdego z wyrazów od wielkiej litery brzmi niczym oficjalna nazwa, a z pewnością taką nie jest. Z kolei na s. 19 o jednym z biskupów czytamy, że „rozpoczął budowę Kolegiaty Janowskiej Świętej Trójcy”. Mniej orientujący się w konkretnych realiach czytelnik, przyzwyczajony do wezwań kościołów np. Matki Boskiej Częstochowskiej, Ostrobramskiej, Kalwaryjskiej, Licheńskiej itd., może się zastanawiać, czy przypadkiem nie chodzi tu o jakiś łaskami słynący wizerunek „Trójcy Świętej Janowskiej”, podczas gdy mowa o kolegiacie (przez pewien czas katedrze) w Janowie Podlaskim. Z.M. Joskowski przyjął zresztą dziwną „manierę” włączania do nazw kapituł katedralnych i kolegiackich wezwań świątyń, przy których owe gremia kanonicze istniały, stąd terminy w rodzaju „Kapituła Katedralna Rozesłania Apostołów w Krasnymstawie” (s. 15), „Kapituła Kolegiacka Świętego Jana Chrzciciela w Warszawie” (s. 21), „kanonik Kolegiaty Świętych Piotra i Pawła w Kruszwyce i prałat scholastyk kolegiaty (fary) Świętego Andrzeja w Łęczycy” (s. 26) itd. – są w omawianej pracy na porządku dziennym. Skoro zaś autor z takim pietyzmem rozpisuje „ubogacone” o patrocinia nazwy poszczególnych kapituł, w literaturze przedmiotu prawie nigdy niestosowane i po prawdzie zbyteczne, to tym bardziej dziwić musi pozostawienie w innym miejscu skróconego zapisu w postaci „Prymas Polski abp Krzysztof Antoni Szembek” (s. 15, przyp. 9). Zresztą prezentowana publikacja w wykaz skrótów zaopatrzona nie została, więc jakiegokolwiek skrócenia, w rodzaju „abp” czy „bp”, nie powinny trafiać się na jej kartach.

Dobrze jest, jeśli każdorazowo sam autor książki zwraca uwagę na tego rodzaju „drobiazgi”, jeśli wszakże z jakichś względów tego nie czyni, takowe uchybienia winien wychwycić redaktor wydawnictwa. Tu tego nie uczynił, a pod adresem jego pracy można by zgłosić o wiele więcej zastrzeżeń. Była już mowa o nadużywaniu pisowni wielkich liter (są zresztą i odwrotne przypadki – np. na s. 5 „treść listu do hebrajczyków”; winno być: „Listu do Hebrajczyków”), obok czego dostrzec można nieprawidłowe dzielenia wyrazów (np. s. 58 „audi//encja”,

s. 105 „komis//arzem”), pozostawione w środku wyrazu dywizy (np. s. 62 „chełmiń-skiego”, s. 117 „uzdro-wienia”, s. 118 (i to dwukrotnie) „odbudo-wano”), literówki (np. s. 70 „katolikkiego”; zob. również s. 39 „J. Borzyszkowski J.”), czy nawet błędy ortograficzne (np. s. 41 „zwarzywszy na”; zob. także s. 53 „dziewięcio-hektarowy”). Kompetentny redaktor z pewnością też usunąłby zastosowane w większości przypadków błędnie apostrofy w pisowni nazwisk obcojęzycznych (np. s. 46 „Sedlag’a”, s. 48 „Kirchbaum’ów”, s. 50 „Althoff’a”, „Pinten’a”, „Plagens’a”, s. 94 „Buchkremer’a”, s. 96 „Rahmel’ów”, s. 101 „Bongiovanni’ego”, s. 107 „Magni’ego”), czy tym bardziej uzupełnił w pełni oczywiste przeoczenia i braki (np. s. 42 „probostwo parafii Wojciecha w Rogoźnie”; winno być: „św. Wojciecha”). Podobnie skorygowania wymagały niektóre zastosowane przez autora sformułowania – czy to z racji ich nieprecyzyjności lub niezręczności, czy też zgoła niezrozumiałości. Do kwestii związanych z fachową terminologią i rozmaitymi „nowotworami” leksykalnymi, którymi Z.M. Joskowski „okrasiał” przedkładaną uwadze czytelnika publikację, powrócimy dalej – tym bardziej, że trudno będzie pobłażliwie przemilczeć przykłady ewidentnego niezrozumienia pewnych pojęć i – w konsekwencji – błędnego ich zastosowania. Tu jedynie dla przykładu wskażemy, iż np. na s. 29 Autor wspomina, że „organizacja kapituły udała się mimo napotykaných trudności”, nie zważając, że w bogatej literaturze, odnoszącej się do dziejów i ustroju kapituł, terminem „organizacja” określa się ich strukturę wewnętrzną (liczba prałatur i kanonikatów, ich precedencja i uposażenie, itd.), podczas gdy Z.M. Joskowskiemu chodziło w tym przypadku o zorganizowanie, czyli – innymi słowy – ukonstytuowanie. Z kolei na s. 96 wspomina o „wojsku polskim” i „armii francuskiej” – tyle że w odniesieniu do XVI stulecia, co trąci jawnym anachronizmem, podobnie jak osobliwie brzmi informacja o tym, że ktoś „obronił dyplom magisterski” (s. 110). Trzymając się ściśle obowiązującej przez dziesięciolecia terminologii, choć dziś – w dobie masowych studiów wyższych – dość powszechnie „podkopywanej”, broni się wyłącznie doktorat, a nie magisterium, gdyż każdy doktorant ma przed sobą tzw. publiczną obronę, natomiast magistrant wyłącznie wewnętrzny egzamin, który oceny jego pracy magisterskiej już nie zmieni, niemniej i w tym pierwszym przypadku chodzi o bronienie tez, a nie dyplomu! Z kolei zagadkę dla czytającego stanowi, co piszący miał na myśli, stwierdzając w jednym miejscu, że „kartuzi mogli na powrót przywdziać habit cysterski” (s. 116, przyp. 40).

Nie jest obowiązkiem ani autora, ani też redaktora wydawnictwa, znać wszystkie języki obce, z zasobu których jakieś pojedyncze wyrazy lub cytowane tytuły prac pojawiają się w danej publikacji. Zawsze jednak dobrze zadbać w takim przypadku o konsultację ze strony kogoś, kto z danym językiem jest przynajmniej obznajomiony, inaczej bowiem można zgoła nieświadomie przyczynić się do opracowaniu błędów. W przypadku książki *Biskupi z Ziemi Kaszubskiej* owych obcojęzycznych elementów zbyt wiele nie ma, ale i tak nie udało się uniknąć pewnych omyłek

i błędów. O nagminnym stosowaniu apostrofów w przypadku odmiany nazwisk niemieckich czy włoskich mowa była już wcześniej, natomiast większość spośród pozostałych uchybień w tej „kategorii” dotyczy łaciny. I tak podawane w nagłówkach poszczególnych życiorysów nazwy stolic biskupich po łacinie Z.M. Joskowski konsekwentnie i bez wyjątku pisze z małej litery (np.: „luceoriensis”, „podlachiensis”, „premsliensis”, „varmiensis” itd.), co jest niezgodne z przyjętymi zasadami. Na s. 15 (przyp. 9), przy nazwie Jasna Góra, autor umieścił w nawiasie coś, co w jego intencji zapewne stanowić miało łacińskojęzyczny odpowiednik rzeczony nazwy, a co przybrało postać „Clarmontana”. „Claromontana”, jeśli już (a nie „Clarmontana”), oznacza „jasnogórska”, natomiast sama Jasna Góra, to „Claromons” lub „Mons Clarus”. Tylko czemu przytoczenie w tym miejscu owej formy łacińskiej ma w ogóle służyć? Niedopuszczalny (zwłaszcza w kontekście całości kompozycji heraldycznej) jest skrótowy zapis dewizy (zawołania biskupiego) w postaci „Vias Tuas D-ne” (miast „Domine”; s. 48/49). Co się tyczy z kolei języków nowożytnych, w tytule włoskim *L'Indulgenze alcuni aspetti storico-giuridici* brakuje po „indulgenze” kropki lub myślnika (s. 81), gdy z kolei widniejące na s. 49 określenie rektora jednego z amerykańskich katolickich seminariów duchownych, jako „ks. mgr”, powstało niewątpliwie z błędnego zrozumienia angielskiego skrótu „Msgr”, stawianego przed nazwiskami duchownych piastujących bardziej eksponowane godności kościelne i odnoszącego się do tytułu „Monsignor”.

Być może wszystko, o czym dotychczas tu wspomniano, są to rzeczywiście – jak chce Z.M. Joskowski – li tylko „drobne błędy, omyłki czy opuszczenia”, wszakże jeśli nawet tak właśnie rzecz ocenić, to już sama ich mnogość (i to w książce liczącej zaledwie 136 stron w formacie A5!) czyni uzasadnionym pytanie, czy omawiana publikacja rzeczywiście zasługuje na słowa uznania, jakich nie szczędzi pod jej adresem wspomniany przedmówca w zamieszczonym na początku *Wstępie*, czy też raczej czytelnik ma prawo żywić po jej lekturze mieszane odczucia. Odpowiedź w tej materii zapewne nasunie się zainteresowanym osobom sama po zapoznaniu się z dalszymi uwagami, jakie – z obowiązku recenzenckiego – trzeba tu poczynić. Stanowią one pochodną konkretnych uchybień, na jakie można napotkać na kartach *Biskupów z Ziemi Kaszubskiej*, przy czym nie zawsze łatwo poddają się one „systematyzacji” i można je pogrupować w bloki tematyczne, stąd też poniższe nasze dywagacje będą w jakiejś mierze nieuporządkowane, odzwierciedlając tym samym różnorodność dostrzeżonych problemów.

Nie było dotychczas jeszcze mowy o konstrukcji recenzowanego opracowania, które – pomijając *Wstęp* pióra L. Jażdżewskiego – składa się z przedmowy *Od Autora*, korpusu 24 biogramów, pogrupowanych w cztery działy (I. *Biskupi Kaszubi*, II. *Biskupi Kaszubi „po kądzieli”*, III. *Inni biskupi urodzeni na terenie Kaszub*, IV. *Aneks: Opaci cysterscy pochodzenia kaszubskiego*), *Słowniczka* oraz zestawienia sygli wybranych zakonów i zgromadzeń zakonnych. Choć „zwykły” czytelnik po tego rodzaju publikację sięga przede wszystkim z zamysłem poznania

losów prezentowanych w niej postaci, niemniej obowiązkiem recenzenta jest uważnie zapoznać się także i z przedmową autora, w której objaśniony został cel i charakter pracy. Nad celem rozwodzić się nie zamierzamy, bowiem zapewne nikt nie zakwestionuje sensu przygotowania tego rodzaju edycji, podobnie jak nie będziemy podważać kryteriów doboru uwzględnionych postaci – z tym tylko, niemniej zasadniczym zastrzeżeniem, że ów aneks, zatytułowany *Opaci cysterscy pochodzenia kaszubskiego*, obejmujący raptem trzy życiorysy, z jednej strony nijak nie wiąże się z tematyką wskazaną przez tytuł książki, z drugiej zaś w poczcie opatów oliwskich czy pelplińskich zapewne można by znaleźć innych jeszcze, aniżeli tylko D. Konarski, F. Kos i A. Trebniec duchownych, związanych przez pochodzenie czy też samo urodzenie z szeroko pojętą Kaszubszczyzną. Wątku tego tu nie rozwinimy, podpowiadając, kogo by jeszcze należało uwzględnić, bowiem – jak poucza Pismo Święte – nie ma pożytku z przyszywania łąty z nowego materiału do sfatygowanej szaty, zaś recenzowane dzieło zasadza się jednak na zbyt słabym fundamencie, by próbować na tym cokolwiek nadbudowywać. Powróćmy wszakże jeszcze na moment do przedmowy autora, bowiem pojawiają się w niej wątki, których nie sposób pozostawić bez komentarza.

Trudno odgadnąć, co Z.M. Joskowski ma na myśli, pisząc o uwzględnieniu w swej książce wyłącznie biskupów „zachowujących sukcesję apostołską w rozumieniu katolickim” (s. 9)? Skoro mowa o katolicyzmie, to mianem biskupa określić można tylko i wyłącznie hierarchę posiadającego sukcesję apostołską, natomiast jeśli dany duchowny przyjął „sakrę” z rąk kogoś, kto owej sukcesji nie posiada, wówczas – w rozumieniu katolickim – ani on sam, ani też jego „konsekrator” biskupem nie jest! W omawianym tu kontekście Z.M. Joskowski posługuje się też dziwnym pojęciem „Sakramentu Święceń w stopniu episkopatu” (s. 9), co – w łącznym ujęciu z różnymi „nowotworami” leksykalnymi, widniejącymi w biogramach oraz w *Słowniczku* (np. na s. 115 czytamy o duchownym, że „został komendowany na opata” – na określenie powierzenia opactwa w komendę komuś przynależącemu do kleru świeckiego) – budzi doprawdy zdziwienie, na czym niby polegała owa „korekta terminologii prawno-kanonicznej” przez ks. dr. hab. Kazimierza Dullaka, odnotowana nawet na stronie redakcyjnej (s. 4). Tymczasem owa zgola bezradność w opisie rozmaitych faktów z *curriculum vitae* hierarchów żyjących w czasach bardziej odległych daje o sobie znać niemal co krok. Tak np. na s. 14 o biskupie Michale Piechowskim wyczytujemy, że wprawdzie „studiował prawo, [ale] był także historykiem”, co jakoby wynika z faktu pozostawienia przez drukarnię dzieła *Cornucopiae Infulae Chelmensis*, o którym sam Z.M. Joskowski nadmienia nieco dalej, że „ma [ono] raczej charakter panegiryku, a nie opracowania historycznego” (s. 16 przyp. 10). W odniesieniu do wspomnianego tu duchownego autor stwierdza również, że „otrzymał od papieża godność kanonika” (s. 15), choć w rzeczywistości otrzymać mógł wyłącznie prowizję na kanonikat (dla kogoś mało obznajomionego z realiami epoki zapewne jednak niewielka to

różnica). Zresztą z wielu innych miejsc prezentowanej publikacji nietrudno dostrzec, że Z.M. Joskowskiemu zagadnienie ustroju i organizacji kapituły jest obce, a w konsekwencji też mieszają mu się występujące w gremiach kapitulnych godności prałackie z prałaturami papieskimi, które to ostatnie w XVIII czy nawet jeszcze i w XIX stuleciu nie były nadawane w tak szerokim zakresie jak dzisiaj. Błędna jest tedy informacja, jakoby w związku z nominacją na kustosza kapituły M.R Łaszewski został przez papieża obdarzony godnością prałata (s. 21). Bynajmniej – prałatem był właśnie jako kustosz kapituły – prałatem kapitulnym, a nie papieskim. W innych miejscach autor wprowadza zresztą jeszcze większe udziwnienia, stwierdzając np., iż ktoś „został prepozytem (w godności prałata) kapituły” (s. 31, również s. 124), albo „otrzymał godność kantora (oraz Prałata)” (s. 97; por. także s. 105: „wybrany Prałatem archidiaconem”).

Inny, ewidentny przykład trudności autora z prawidłowym zinterpretowaniem, o czym jest mowa w danym przypadku, napotykaemy na s. 21, gdzie w odniesieniu do tegoż M.R Łaszewskiego stwierdza on, iż „dwukrotnie sprawdzał inwentarz biskupstwa warmińskiego”. Chodzi tymczasem o delegowanie kanonika do tzw. rewizji dóbr biskupstwa, co Z.M. Joskowski „przełożył” na użytek własny (oraz czytelników) na terminologię bardziej zrozumiałą dla kogoś współczesnego, wszakże nie do końca adekwatną. Z kolei w ślad za większością dotychczasowej literatury powtarza on nieściśle twierdzenie, że „w historii biskupów [pomocniczych] nazywano zwyczajowo sufraganami, [gdy] w rzeczywistości sufraganami są biskupi diecezjalni podlegli strukturalnie arcybiskupowi metropolicie” (s. 9). Tak rzeczywistość było w dojrzałym średniowieczu, jednakże w czasach nowożytnych mianem sufragana określano tylko i wyłącznie powołanego na ufundowaną w danej diecezji sufraganię biskupa tytularnego (nie wszyscy zatem ówcześni biskupi pomocniczy – w dzisiejszym tego pojęcia znaczeniu – byli zarazem sufraganami), a dopiero w XIX- i XX-wiecznej literaturze z zakresu prawa kanonicznego powrócono do wcześniejszego rozumienia terminu sufragana, jako określającego stosunek prawny ordynariusza diecezji względem swego metropolity. W tym rozumieniu jest to wszakże aktualne pojęcie wyłącznie o charakterze teoretycznym, w praktyce bowiem nie zwykło się określać pasterzy lokalnych Kościołów mianem sufraganów, w sposób potoczny stosowanym za to niejako w charakterze synonimu nazwy „biskup pomocniczy”. Sprawa jest zatem bardziej złożona, aniżeli to przedstawił Z.M. Joskowski (por. s. 130-131, gdzie zresztą pierwszy akapit na s. 131 sformułowany został w sposób całkowicie niezrozumiały – przynajmniej dla piszącego te słowa, który wszak posiada niejaki rozeznanie w odnośnej problematyce i związanej z nią terminologii, podczas gdy omawiane opracowanie ma być jakoby „w pełni zrozumiałe dla każdego czytelnika” – s. 6), wszakże nie on jeden, stąd w tym akurat punkcie rzecz można potraktować z pewną wyrozumiałością.

Na tego rodzaju potraktowanie nie zasługuje natomiast paragraf *Metody badawcze i wykorzystane źródła* z wciąż jeszcze nie do końca „przeanalizowanej”

w ramach obecnego tekstu recenzyjnego przedmowy autora. Rozpoczyna się on od znamienego stwierdzenia, że bliżej niezdefiniowany „zakres badawczy jest dosyć obszerny [i] obejmuje różne opracowania historyczno-biograficzne” (s. 11). Bezpośrednio po tym Z.M. Joskowski informuje czytelnika, iż „główną pomocą okazała się praca ks. P. Niteckiego *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999*” (jw.), po czym wymienia jeszcze, jako fundament przygotowania przedkładanego naszej uwadze opracowania, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, Polski słownik biograficzny* oraz herbarze K. Niesieckiego i A. Bonieckiego, o którym to ostatnim dziele wspomina, że „okazał się nie przeceniony” (sic!), przywołując nadto bliżej niesprecyzowane „opracowania historyczne dotyczące konkretnych diecezji, monografie i schematyzy diecezjalne” (jw.). Niezbyt miła to powinność, jaka przypada niniejszym w udziale recenzentowi, niemniej rzecz trzeba nazwać po imieniu i stwierdzić, że to nie są żadne badania, tylko kompilacja! Oczywiście opracowania o charakterze kompilatorskim też mogą przedstawiać wartość, tylko po cóż dorabiać do całości jakąś „metodę badawczą”?! Podobnie rzecz ma się i z „wykorzystanymi źródłami”, bo wszak wskazane przez autora – jako fundament – kompendia genealogiczno-heraldyczne, czy tym bardziej słowniki biograficzne, *sensu stricto* źródłami nie są, jeśli zaś ktoś nie odróżnia źródeł historycznych od opracowań, to oznacza, że metodyka badań na polu historii jest mu zgoła obca. Wielu jednak wydaje się, że do stworzenia opracowania z zakresu problematyki dziejowej wystarcza po prostu autentyczne zainteresowanie przedmiotem oraz dobre chęci. Jeśliby faktycznie rzeczy tak się przedstawiały, historia winna byłaby dawno już zniknąć z wykazu kierunków, jakie można studiować w murach uczelni wyższych, tudzież zdobywać w tym zakresie specjalizację i uzyskiwać stopnie naukowe, bowiem jaki mają sens kilkuletnie studia w dziedzinie, do której ogarnięcia wystarczy przysłowiowy „chłopski rozum”? Tak wszakże nie jest, jak zaś pisał niegdyś o uprawianej przezeń dyscyplinie należącej do prezbiterium diecezji chełmińskiej ks. prof. Tadeusz Glemma, profesor historii Kościoła w Polsce i dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, „metody naukowej nie można nauczyć się na poczekaniu”.

Niestety, omawiana obecnie publikacja, pomimo niewątpliwie szlachetnych intencji, przyświecających jej autorowi, stanowi tego dowód, przy czym jeśli czytelnik żywi w tej materii – mimo wymowy dotychczasowych wywodów – jakieś jeszcze wątpliwości, dalsze przykłady „błędów i wypaczeń”, obecnych w recenzowanej pracy, winny je rozwiać. Przytoczymy je już bez jakiegokolwiek grupowania w bloki zagadnień, lecz według kolejności pojawiania się na kartach książki:

1. Papieżem, który zakazał biskupom posługiwania się herbami rodowymi i jakiegokolwiek innego uwidaczniania w biskupich wyobrażeniach herbowych przynależności do stanu szlacheckiego, był nie Leon XIII (jak twierdzi Z.M. Joskowski), lecz jego drugi z kolei następca – Benedykt XV, przy czym stosowne normy prawne w owym względzie zawarte zostały w dekrete Kongregacji Konsystorialnej z dnia 15 I 1915 r. (s. 10-11).

2. W roku 1699 „Księstwo Zatorskie”, jako odrębny byt polityczny, od dawna już nie istniało, lecz niegdysiejsze księstwa oświęcimskie i zatorskie tworzyły tzw. powiat śląski w ramach ówczesnego województwa krakowskiego (s. 18).
3. „Rodzina [Łaszewskich] legitymowała się herbem szlacheckim Grzymała, który też Michał Remigiusz [Łaszewski] używał w przyszłości w herbie biskupim”. Kolejny przejaw nieznajomości realiów epoki, jako że biskupi staropolscy (mowa o XVIII stuleciu) posługiwali się wyłącznie herbami rodzowymi, nie zaś jakimikolwiek innymi, wymyślonymi na okoliczność włączenia do grona episkopatu (za wyjątkiem jedynie hierarchów pochodzenia nieszlacheckiego, tych wszakże w dobie przedrozbiorowej było bardzo niewiele i w większości przypadków ich udziałem stała się nobilitacja, stąd herb był im zawczasu nadany) (s. 20).
4. „Wobec braku danych źródłowych o szafarzach sakramentu święceń i poznawszy sytuację personalną w biskupstwie warmińskim, możemy jednoznacznie uznać, że Łaszewski został wyświęcony przez ordynariusza Załuskiego”. Następny wniosek wyciągnięty nazbyt pochopnie, gdyby bowiem autor posiadał pewne rozeznanie w tematyce szeroko pojętych okoliczności udzielania święceń duchowieństwu katolickiemu za czasów staropolskich, mającej już swoją literaturę, z pewnością by nie twierdził, iż bez oparcia w przekazie jakiegokolwiek świadectwa źródłowego można „jednoznacznie uznać”, że kogoś wyświęcił ordynariusz *loci*. Znamy dziesiątki przykładów przeczących tego rodzaju „prostej arytmetyce” (s. 21, przyp. 13).
5. „Jako oficjał generalny zarządzał diecezją”. Administrowanie bieżącymi sprawami biskupstwa nigdy nie stanowiło kompetencji oficjała generalnego, o którego zakresie obowiązków sam autor pisze w *Słowniczku* na s. 132, lecz wikariusza generalnego. Fakt, że ktoś łączył w swoim ręku obie te funkcje, w żadnym razie nie upoważnia do tego rodzaju zmieszania i dowolności w określaniu fundamentu oraz charakteru jego jurysdykcji (s. 22).
6. Autor nadmienia, że z rąk biskupa Feliksa Łukasza Lewińskiego sakrę otrzymał zarówno „Franciszek Skarbek von Malczewski”, jak i „Jan Paweł Woronicz SJ”. W obu przypadkach zapis odnoszący się do personaliów wymienionych hierarchów budzi niejaki zastrzeżenia – przy Malczewskim ze względu na owo zbyt częste wszak „von”, natomiast przy Woroniczu z racji dodania sygła zakonnego (SJ). Skoro mowa o przyjęciu przez tego duchownego święceń biskupich, a więc o wydarzeniach roku 1816, to w tamtym momencie nie był on już jezuitą od 43 lat, tj. od czasu kasaty Towarzystwa Jezusowego w roku 1773, stąd obecność rzeczono sygła jest nieuprawniona i wprowadza czytelnika w błąd (s. 27).
7. Diecezja lubelska nigdy nie należała do metropolii lwowskiej, jak podaje autor, lecz od swego erygowania (w 1805 r.) aż po rok 1992 wchodziła w skład

warszawskiej prowincji kościelnej, natomiast obecnie sama jest ośrodkiem odrębnej metropolii (s. 33).

8. „Eminencja” to tytuł przysługujący kardynałowi, a nie biskupowi, którego tytułuje się „Ekscelencją” (kto jak kto, ale osoba duchowna winna zwrócić na to uwagę) (zob. zestawienie bibliograficzne, s. 52). Stronę wcześniej widniejącą z kolei nie do końca adekwatne określenie „klub *Rycerzy Kolumba*” (s. 51).
9. Zapis w postaci „metropolita warszawsko-gnieźnieński” jest co prawda stosowany, tym niemniej jawi się nieprecyzyjnym. Metropolita szczecińsko-kamieński, biskup bielsko-żywiecki, zamojsko-lubaczowski, zielonogórsko-gorzowski, także warszawsko-praski – jak najbardziej, chodzi bowiem o jedną i tą samą archidiecezję lub diecezję o dwuczłonowej nazwie. Natomiast Gniezno i Warszawa to dwie odrębne stolice arcybiskupie, które w latach 1948–1992 połączone były unią personalną, stąd powinno się pisać o metropolacie gnieźnieńskim i warszawskim (raczej w tej kolejności, a nie na odwrót) (s. 62, 68, 73).
10. Arcybiskup Francesco Colasuonno nie był nigdy „nuncjuszem apostolskim w Polsce [podkr. recenzenta] do specjalny poruczeń”, lecz wyłącznie nuncjuszem apostolskim do specjalnych poruczeń (pierwszy i jak dotychczas jedyny nuncjusz apostolski w Polsce w okresie po roku 1945 to arcybiskup Józef Kowalczyk), którego misje dyplomatyczne nie dotyczyły li tylko naszego kraju (s. 73).
11. Bartłomiej Suawe w żadnym razie nie był biskupem „w katolickim rozumieniu” (o którym Z.M. Joskowski pisze na wstępie) (s. 96-97), lecz jedynie protestanckim rządcą biskupstwa kamieńskiego (czego w niczym nie zmienia fakt, iż posługiwał się tytułem biskupim). Bardziej skomplikowany przypadek stanowi postać Marcina Weihera, przy czym mimo wskazania na poważne wątpliwości, jakie wzbudza wśród historyków kwestia jego przynależności do Kościoła katolickiego (s. 98-99; zob. także s. 9), autor tytułuje go „episcopus Caminensis”, choć w tym przypadku uprawnione byłoby co najwyżej miano „electus praeconizatus Caminensis” (por. s. 100: „electus episcopus”). W bibliografii do życiorysu M. Weihera nie wskazano też ani na prace Z. Szultki, ani na zbiory sylwetek rządców diecezji kamieńskiej pióra E. Rymara oraz piszącego te słowa, które to publikacje zapewne ułatwiłyby opracowanie odnośnego biogramu.

Osobny blok uwag nasuwa lektura pomieszczonego na s. 129-134 *Słowniczka* terminologicznego, który jakoby „sprawia, że opracowanie staje się w pełni zrozumiałe dla każdego czytelnika” (s. 6). To chyba jednak jakieś nieporozumienie, skoro rzeczony *Słowniczek* obejmuje raptem dwanaście haseł – i to tak „specjalistycznych”, jak np. arcybiskup metropolita, biskup diecezjalny, opat czy pastor. Ktoś, dla kogo tego rodzaju pojęcia są niezrozumiałe, po recenzowaną publikację zapewne w ogóle nie sięgnie, natomiast innym ów *Słowniczek* doprawdy niewiele

dopomoże, a zgoła przeciwnie – w niektórych punktach wprowadzi w błąd, bo i tu autor niespecjalnie wykazał się erudycją. Żeby nie pozostać gołosłownym, oto kilka przykładów:

1. Metropolita nie ma bynajmniej obowiązku (jak pisze Z.M. Joskowski), lecz prawo (a to wszak różnica) używania paliusza w granicach danej prowincji kościelnej podczas uroczystych celebr liturgicznych (s. 129).
2. Pierwotnie kapituły katedralne wcale nie były tworzone „odgórnie” przez Stolicę Apostolską, jakby wynikało z informacji podanej przez autora (s. 131).
3. Wiadomość, jakoby opaci czy infułaci „mitry (infuły) mogą używać (...) trzy razy do roku” (s. 131), nie odpowiada stanowi rzeczywistości. Nieco dalej Z.M. Joskowski raczy też czytelnika kolejną „chybioną” definicją, wedle której „mitra przysługuje biskupowi, zaś infuła infułatowi” (s. 132). Co się tyczy z kolei pastorału, to używają go biskupi i opaci, wszakże nie infułaci, jak chce autor (s. 133). Ponadto konieczność uzyskania zgody ordynariusza *loci* na posługiwanie się pontyfikaliami w granicach danej diecezji przez innego biskupa nie dotyczy li tylko samego pastorału, jakby wynikało z objaśnienia podanego na s. 133-134.

W tego rodzaju „kwiatki” tak niepokążnej objętości książka wprost obfituje i w związku z tym chyba nie trzeba jeszcze *expressis verbis* wyartykułować, do jakiej oceny ze strony recenzującego musi to siłą rzeczy prowadzić. Jakby tego jeszcze było mało, dla kogoś odwykłego już od lektury wydawnictw dla dzieci strona graficzna książki może wręcz porażać. Nie ma nawet co rozwozić się tutaj nad słabą jakością reprodukcji fotografii, na których niekiedy widać nawet zacie-rające czytelność tzw. piksele (co w przypadku z kolei przerysowanych przez autora herbów jest zgoła normą), bowiem choćby nawet najgorszy skan oryginalnego zdjęcia nie wzbudza takiej konsternacji, jak doskonale (na nieszczęście) czytelne reprodukcje własnego autorstwa „portretów” (takim mianem określa je sam Z.M. Joskowski na s. 10), nasuwających skojarzenia z pokonkursowymi wystawami rysunków uczniów pierwszych klas szkoły podstawowej. Można się domyślać, że to dla autora satysfakcją jest książkę nie tylko napisać (czy też raczej skompilować), ale również własnoręcznie ją zilustrować, tym niemniej pewien samokrytycyzm w odniesieniu do posiadanych talentów niewątpliwie byłby pożądanym – zwłaszcza w przypadku brata zakonnego.

Mimo obszernych rozmiarów niniejszego tekstu recenzyjnego, nie było w nim jeszcze mowy o samym autorze. O *curriculum vitae* Z.M. Joskowskiego pisać tu wszakże nie potrzeba, bowiem omawiana publikacja zaopatrzona została w stosowną notę biograficzną na IV stronie okładki (nawet ze zdjęciem, choć można by się spodziewać „autoportretu”). Dowiadujemy się stamtąd, że omawianą pozycję opracował „franciszkanin, [członek] gdańskiej prowincji Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych” (o stanowiącym pochodną powyższego faktu doszukiwaniu się w życiorysach poszczególnych hierarchów, o których traktuje

praca, franciszkańskich „akcentów”, czytamy na s. 6-7 w przedmowie autora). Wiadomość tę przytaczamy tu wszakże bynajmniej nie dla celów informacyjnych, lecz aby wskazać na kolejną osobliwość. Osobom obznajomionym z historią Kościoła katolickiego i jego współczesnym życiem zapewne wiadomo, że pojęcie „franciszkanie” nie jest jednoznaczne, są bowiem zarówno „bracia brązowi”, na gruncie polskim kontynuujący tradycję prowincji bernardyńskich oraz reformackich, i „bracia czarni”, popularnie zwani franciszkanami konwentualnymi, choć oni sami niezbyt chętnie godzą się z tą nazwą (na boku pozostawiamy kapucynów). Że zaś „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”, tak też i autor w wykazie sygli zakonnych oraz ich objaśnieniu na s. 135 podał, że OFM to „Zakon Braci Mniejszych – bracia mniejsi”, natomiast OFMConv to „Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych – franciszkanie”. Dla wielu czytelników tego rodzaju objaśnienie będzie dezorientujące, bo przecież także owi „bracia mniejsi” są „franciszkanami” i *vice versa*. Ponieważ jednak oba wspomniane nurty duchowych synów św. Franciszka z Asyżu nie są – jak dotychczas – w stanie zdobyć się na konsensus w materii niebudzącego wzajemnych kontrowersji nazewnictwa, trudno winić autora, że przedstawia rzecz w sposób, który spotkać się może z niektórymi uwagami krytycznymi. Z zupełnie inną sytuacją mamy natomiast do czynienia w przypadku sygla OFMObs, objaśnionego przez Z.M. Joskowskiego jako „Zakon Braci Mniejszych Ścisłej Obserwacji – obserwanci, popularnie zwani reformatami” (s. 135). Niestety, tu autor popełnił pewien błąd, bowiem na gruncie polskim obserwantów zwano popularnie bernardynami i do nich właśnie odnoszony jest sygiel OFMObs (Ordo Fratrum Minorum Regularis Observantiae), natomiast reformaci, to jedna z niegdysiejszych rodzin Braci Mniejszych Ścisłej Obserwacji (Ordo Fratrum Minorum Strictionis Observantiae) – obok dyskalceatów i rekolektów (poniekąd też alkantarystów *vel* alkantarzystów), i odnosi się do nich sygiel OFMRef. Ten sam błąd widnieje na s. 28, przy będącym reformatą biskupie sandomierskim Adamie Prosperze Burzyńskim, przy którego nazwisku Z.M. Joskowski konsekwentnie umieścił sygiel OFMObs miast OFMRef. W przypadku kogoś samemu będącego duchowym synem św. Franciszka z Asyżu, tego rodzaju omyłka razi w dwójnasób.

Dotychczasową enumerację występujących w *Biskupach z Ziemi Kaszubskiej* błędów i uchybień można kontynuować, w ten wszakże sposób niniejszy tekst recenzyjny przybrałby rozmiary zgoła porównywalne z recenzowaną książką. Podobna zresztą sytuacja zachodzi w przypadku wskazanej przez autora jako dlań „główna pomoc” edycji P. Niteckiego *Biskupi Kościoła w Polsce...*, która – mimo dwóch wydań – tylko dlatego nie doczekała się jakiegokolwiek recenzji naukowej, a jedynie prasowych „panegiryków”, jako że z racji ilości obecnych w niej omyłek i nieścisłości, wymagających skorygowania, z jednej strony trzeba by wykonać przeogromną pracę, by je wszystkie wychwycić i zarejestrować, z drugiej zaś zapewne żadne czasopismo fachowe nie zamieściłoby na swoich łamach kilku-

dziesięciostronicowej recenzji. O wiele sensowniejsze wydaje się w takiej sytuacji spożytkowanie sił na opracowanie przez kompetentną osobę (lub osoby) nowego tego rodzaju słownika biograficznego. Niestety, podobny postulat nasuwa się i w kontekście zaprezentowanej tu publikacji, bowiem przeświadczenie autora, że może ona zawierać co najwyżej drobne błędy, pomyłki czy opuszczenia, dalece odbiega od stanu rzeczywistego. Wprawdzie przyznać należy, że biogramy dotyczące biskupów aktualnie żyjących, przez nich (wedle zapewnienia Z.M. Joskowskiego) autoryzowane, są o wiele lepiej opracowane i nie budzą tylu zastrzeżeń, co te odnoszące się do postaci z XVI–XIX w., tym niemniej skoro zachodzi konieczność poruszania się w obrębie szerokiego spektrum chronologicznego, to nie powinna podejmować się tego osoba, której rozeznanie w realiach dawniejszych epok nie jest wystarczające. Była też wcześniej mowa o niedostatkach metody naukowej, czego nie sposób nadrobić *ad hoc*, podobnie jak trudno jest ogarnąć „od ręki” literaturę przedmiotu z określonej tematyki, gdy na dany obszar wkracza się po raz pierwszy – i to z ambicjami „monograficznymi” (tak na marginesie – w początkowych biogramach nie wiadomo, według jakiego klucza autor zestawia bibliografię, bo dopiero dalej zaczyna trzymać się porządku alfabetycznego). W konkluzji stwierdzić zatem można, że sam jako taki zamysł przygotowania tego rodzaju publikacji zasługuje na pochwałę (mimo że nie chodzi o opracowanie pionierskie), natomiast sposób realizacji budzi – określając rzecz możliwie najdelikatniej – poważne zastrzeżenia. Wydaje się zatem, że wyrażonej w przedmowie myśli o „ewentualnych kolejnych wydaniach” (s. 11) należałoby jednak poniechać, zaś opracowanie tego rodzaju słownika biograficznego pozostawić kompetentnemu badaczowi czy też gronu historyków.